

W drużynie od kilku lat prowadzona jest tzw. Punktacja drużynowa, zwana krótko „PD”. Jej celem jest wyliczyć, w sposób obiektywny, zaangażowanie poszczególnych członków w tworzeniu i kształtowaniu drużyny. Na wynik składa się kilka czynników: obecność na zbiórkach i biwakach, reprezentacja drużyny, praca na rzecz drużyny, społeczna i zarobkowa, wykonanie kroniki i wypełnianie dalszych obowiązków. Na podstawie wyników z PD, co roku organizowana jest nagroda – w ramach możliwości jak najatrakcyjniejsza akcja weekendowa, w której mają prawo wziąć udział tylko najlepsi...

W tym roku było tak samo. Po zmaganiach w PD i ogłoszeniu wyników, wyróżnieni wodniacy wyjechali na spływ potoku Bela w Rohaczach, na Słowacji. Ten zwykły potok górski, podobny do naszej Olzy w górnym toku, w okresie wiosennym zasilany wodą z topniejącego śniegu staje się rwącą rzeką, miejscem bardzo atrakcyjnym i wyszukiwanym przez zaawansowanych wodniaków.

Wyjazd oczywiście poprzedzały przygotowania, zwiad instruktorski, zapewnienie odpowiedniego sprzętu, przygotowanie teoretyczne i praktyczne i śledzenie sytuacji hydrologicznej i pogodowej na danym terenie. Niech żyje „poważna” część internetu.

Wyjazd nie obył się bez drobnych operacyjnych zmian, ale jesteśmy harcerzami i szybkie dostosowanie się do sytuacji jest nam bliskie.

Wyjeżdżamy! Piętnastoosobowa wyprawa, trzy samochody i wózek ze sprzętem. Z każdym przebytym kilometrem stopniuje się oczekiwanie a równocześnie skraca się czas do spływu. Wszystkie prognozy są pozytywne, konstalacja „sił wyższych” i losowa również. A na miejscu okazuje się, że tak jest naprawdę!

Dzielimy się na dwie grupy według doświadczenia, umiejętności, siły, płci itd. Jedna grupa przygotowuje się do spływu, tzn. ubiera neopreny, buty neoprenowe, specjalne kurtki nieprzemakalne, kapoki i kaski, a druga połowa w tym czasie rozładowuje wózek i dmucha kanadyjki – łodzie z wytrzymałej gumy, budową i wypornością odpowiednie do takiej dzikiej



wody. A teraz ostatnie instrukcje i schodzimy na wodę...

Kryształowo czysta, lodowata i szybka woda unosi nasze łodzie. Mniejsza zwrotność i różnice w sterowaniu Yukonów (typ łodzi) w porównaniu z naszymi kanadyjkami kompensuje ich stabilność i „giętkość”, jednak dla sterników jest to zmiana, do której trzeba się bardzo szybko dostosować. Pierwsze falki przelewają się przez burły, pierwsze przyspieszenie prądu w prawej meandrze i kilka ogromnych głazów, nad którymi łodzie gładko przechodzą. W tej chwili, po niespełna minucie, wysiłek przy pracy z wiosłem zagrzewa nasze ciała i szpluchająca woda już nie kłuje chłodem. Obawy odpływają gdzieś z prądem rzeki, ich miejsce zajmuje fascynacja. Zmysły wyostrzone i przystosowane do panujących warunków pozwalają kochać się nienaruszoną przyrodą. Tylko do następnego zakrętu, ponieważ ten ukrywa niebezpieczną przeszkodę, wyrócone drzewo, które przecina rzekę. Rozpoczyna się walka z bystrym nurtem o właściwe i bezpieczne wyminięcie tej groźby (ostre gałęzie z łatwością mogą przekłuć gumową kanadyjkę). A potem zwężenie, woda nabiera szybkości i spada w dół przez głazy. Fale zamieniają się w bezkształtne pieniające wały wodne, woda oblewa twarze załogi, łodzie lecą ogromną szybkością w dół. Sternicy zasypują taką samą szybkością swoich dziobowych komendami, te chwilami zanikają w huku wody rozbijającej się o głazy i skalne brzegi. Chwila wytchnienia i kolejna okazja aby zmoczyć głowę... Super! Te fale miały dobre 0,7 metra, może więcej. I więcej się chciało, ponieważ nawet na wodzie „apetyt rośnie w trakcie jedzenia”. Jednak dosyć gadania, ponieważ mocny prąd właśnie znosi łodzie pod wierzbę, a ta obija kaski na naszych głowach gałęziami zwieszonymi aż do wody, u! Kolejny zakręt i sprawdzian wodniackich umiejętności, woda przyspiesza, fala rośnie, ostry zakręt, wsteczny prąd i wir. Dziobowemu wyrzywa wiosło z rąk, przed nami wywraca się raft, jak widać nie pierwszy, powietrze przecinają linki ratownicze celnie rzucone rozbitkom a łodzie więzi zdradliwy prąd. W wodzie robi się tłoczno, kolejna wywrotka i kiku ludzi do wyratowania. Wiązanki komend cedzonych przez zaciśnięte z wysiłku zęby, manewry na granicy praw fizyki, masy wody przelewające się przez łodzie i adrenalina,



która umożliwia wszystko przeżywać w radosnej euforii. Wyrrywamy się z tej pułapki, szczęśliwym trafem woda wyrzuca przed nami zgubione wiosło i możemy kontynuować. Wspaniałe przeżycie. Woda rozlewa się nieco szerzej i zwalnia, odwracamy się na wodzie aby na moment podziwiać zalany słońcem i otulony jeszcze śniegiem Krywań. Kilka większych fal kończy nasze rozkojarzenie i wracamy na rwącą wodę. He, he! Kaskada! Sternicy wylegują na wiosłach aby skierować Yukony w odpowiednim kierunku, dziobowi znikają pod nawałem fal, łodzie „stają” na dziobach, fale są ogromne... Jeszcze, jeszcze! Wow, za zakrętem rzeka na całej szerokości załamuje się i spada, nie widać niższego poziomu, trochę niżej jest wyrwcony raft, musi być niezłe, ale co to za diabelstwo przed nami?! Próg wodny? Wodospad?? Gdzie jest niższy poziom? Eeeja! Jest! Spadamy! Jupiiiiiii! Ponad metrowy próg wodny... Wszyscy cali i wysiadka... No, super!

Ekipa wychodziła na brzeg zmęczona i mokra, ale z tajemniczym płomieniem w oczach. Zafascynowanie rzeką, respekt z wody, radość z podjętego wyzwania i satysfakcja ze sprawdzenia własnych umiejętności, ulga, to tylko te najmocniejsze uczucia, które można słowami trochę przybliżyć...

Pora na zmianę. Wszyscy teraz uwijają się przy pakowaniu, aby wyjechać znowu w górę rzeki, na Podbanske, i druga połowa mogła przeżyć prawdziwy dziki spływ. Dla formalności tylko napiszę, że drugi, trzeci i czwarty spływ tego weekendu, był tak samo udany i emocjonujący jak pierwszy. Bela ogólnie wymusiła sobie cztery nasze wywrotki, zabrała jakieś sandały i uszkodziła trzy ze czterech łodzi. Pogoda dopisała jak zawsze a chłód i przeziębienie utopiliśmy w drodze powrotnej w ciepłych wodach basenu Gołębiewski.

Ten spływ wypełni kilka kartek naszej kroniki i będzie kolejnym przykładem nietuzinowej nagrody za normalne, ale rzetelne i systematyczne wypełnianie obowiązków wobec drużyny. Ta piętnastka OPTV-mistów, zapamięta weekend 8 – 9 maja 2010 na potoku Bela jeszcze długo, i na pewno powalczy w PD o przywilej kolejnego wyjazdu...

Krzysztof

